ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Piraci eteru

Kulisy pojedynków fal w przestrzeni

5000 kw

Ogólna siła stacyj nadawczych w Europie, a więc na terenie dość ograniczonym, rośnie z roku na rok. Z 80 kw. w roku 1925 podniosła się w ciągu 9 lat do ogólnej mocy 4250 kw. w r. 1934, obecnie zaś dosięga już prawie 5000 kw. W tej sumie uwzględniono już i potężną stację moskiewską z jej 500 kw. i kilka stacyj po 100 kw. na przestrzeni od oceanu Atlantyckiego do Uralu.

Jednak ów wzrost, zdawałoby się mający tylko dodatnie strony i świadczący o rozwoju i potędze radja, zwiększa coraz bardziej trudności, panujące w „ciasnym" świecie eteru. Gdyby zaczerpnąć porównanie ze stosunków politycznych, można powiedzieć, że jest to „wyścig zbrojeń", ciągłe współzawodnictwo o posiadanie armij najsilniejszych, najszerzej i najlepiej słyszanych radjostacyj. Wraz z tem rośnie znaczenie problemu interferencji, który bezskutecznie usiłowało rozwiązać już kilka międzynarodowych konferencyj.

Europa, w przeciwieństwie do Ameryki, używa przeważnie fal długich, mających większą stałość i regularność, niż np. fale średnie, ale także w znaczniejszym stopniu, podlegających interferencji, niż fale średnie.

Stacja „piratów"

Fakt, że zasięg radjostacyj jednego państwa obejmuje i terytorjum innych państw, bywa wykorzystywany nieraz do celów politycznych i może się zdarzyć, że radjo stanie się kiedyś przyczyną poważnych powikłań międzynarodowych. Jeden taki wypadek mamy już za sobą. Wszyscy pamiętają o protestach, jakie wywołała działalność niemieckiej stacji propagandowej na pograniczu Austrji — gdy wszystkie interwencje były bezskuteczne, Austrja musiała zdecydować się na rzeczywistą wojnę w eterze. Gdy tylko stacja niemiecka zaczynała audycję propagandową, stacja wiedeńska rozmyślnie wywoływała interferencję i głuszyła program hitlerowski .

Ciekawe jest, że w samem centrum Europy Zachodniej mamy stację-pirata. Jest to radjostacja Luksemburga, która w dodatku znajduje się pod zarządem francuskiego towarzystwa, a więc przedsiębiorstwa kraju, który podpisał odpowiednią konwencję międzynarodową o stosowaniu wyłącznie fal, przydzielonych na podstawie ogólnego porozumienia. Gdyby kilka stacyj poszło w ślad radja luksemburskiego, można sobie wyobrazić, jaki powstałby chaos.

Wojna ogłoszeń

Stosunki w „europejskim eterze" wydają się jeszcze sielanką w porównaniu ze stosunkami, panującemi w Ameryce, gdzie pracuje bardzo wiele stacyj prywatnych. Coprawda spoczątku Stany Zjednoczone nie miały żadnych trudności z radjostacjami krajów sąsiednich, ale odkąd konkurencja amerykańskich towarzystw radjowych objęła także i Meksyk, wytworzyła się naprawdę trudna sytuacja.

W Stanach Zjednoczonych stało się przysłowiowe, że jeżeli nie wolno czegoś zrobić w Stanach, wystarczy znaleźć się jeden kilometr poza granicą meksykańską, ażeby już być zupełnie swobodnym. Nowojorskie pismo, New Outhole, podaje następujący przykład ze stosunków radjowych: w Stanach Zjednoczonych zakazane jest nadawanie przez radjo ogłoszeń loteryjnych i ogłoszeń o środkach leczniczych. Sprytni przedsiębiorcy zbudowali radjostację tuż przy granicy, oczywiście już po stronie Meksyku, i w najlepsze nadają swe ogłoszenia na falach zarezerwowanych dla radjostacyj amerykańskich, nie troszcząc się o to, że w audycjach swoją interferencją wywołują zupełny chaos.

Próbowano dojść do porozumienia, ale konferencja odbyta dopiero w 1933 r., nie doprowadziła do praktycznych wyników i obecnie Meksyk i państwa południowo-amerykańskie korzystają z fal, zastrzeżonych dla Stanów Zjednoczonych.

Przemysł na piasku

Radju amerykańskiemu grożą jeszcze inne niebezpieczeństwa. Radjo w Stanach Zjednoczonych jest własnością kilkunastu prywatnych przedsiębiorstw. W samym Nowym Jorku znajduje się kilka różnych radjostacyj. Jest to jednak przemysł, zbudowany na piasku, choć włożono w niego kapitały, sięgające 50 miljonów dolarów. Ustawa z r. 1927, t. zw. Radio-Act, postanawia, że koncesja na otwarcie stacji nadawczej nie jest przywilejem na wyłączność fali, a odpowiednia komisja zawsze ma prawo zażądać zmiany fali. Pozatem wystarczy, ażeby Kongres postanowił, że prawo do wszystkich fal ma tylko federalny rząd Stanów, ażeby koncerny radjowe zostały skazane na natychmiastowe bankructwo.

Radjo-dziennik

W Ameryce bardzo żywa konkurencja rozwinęła się między prasą a radjem. Inżynierowie amerykańscy twierdzą, że niedaleka jest chwila, gdy radjo zastąpi prasę. W końcowem stadjum doświadczeń znajduje się wynalazek, który pozwoli automatycznie notować na papierze wszystkie wiadomości nadawane przez radjo. Obecnie prasa nad radjem ma tę przewagę, że dziennik można czytać w dowolnej porze, wiadomości zaś radjowych możemy słuchać tylko w godzinach,, zapowiedzianych w programie. Nowy wynalazek usunąłby tę trudność. Aparat zanotuje poranne depesze, odczytywane w studjo, i gdy właściciel odbiornika przyjdzie w południe do domu, będzie mógł swobodnie wysłuchać utrwalonego przez jego aparat dziennika. Technicy zapewniają, że ostateczne zrealizowanie tego wynalazku jest znacznie bliższe, niż powszechna realizacja telewizji i że już za dwa, trzy lata każdy radjosłuchacz będzie mógł obejść się bez drukowanego dziennika, ponieważ będzie mógł w domu, kiedy tylko będzie chciał, wysłuchać dziennika radjowego.

Warszawski Zjazd Międzynarodowej Unji Radjofonicznej

W dziesiątą rocznicę istnienia Międzynarodowej Unji Radjofonicznej gościmy w naszym kraju Delegatów radjofonij stowarzyszonych.

Odbywający się w dziesiątą rocznicę istnienia Unji, Zjazd jest świadkiem zwycięskiego pochodu radjofonji w głąb wszystkich społeczeństw całego świata. W samej Europie ponad 20.000.000 miljonów mieszkań zaopatrzonych jest w odbiorniki radjowe.

Unja, która jest organizacyjnym wykładnikiem tego olbrzymiego zbiorowiska ludzi, zbiorowiska, które można poruszyć w jednej i tejsamej sekundzie za pośrednictwem słowa wypowiedzianego przed jednym mikrofonem, jest organizacją, która nie ma precedensu w historji świata.

Pieśni ludowe przedmiotem konkursu Polskiego Radja

Wtych dniach Polskie Radjo ogłasza konkurs na zbieranie i notowanie melodyj ludowych, a więc piosenek, tańców, przygrywek, toastów, śpiewów obyczajowych (weselne, dożynkowe, żałobne i t. p.), hejnałów, pobudek, pieśni kościelnych, jak kantyczki, kolędy, śpiewy wielkanocne i t. p. Zebrane tą drogą materjały będą dopełnieniem istniejących już zbiorów jak: Kolberg, Ksiądz Skierkowski, Bystroń, Mierczyński i inni.

Szczegółowe informacje o Konkursie tym otrzymać może każdy bezpłatnie w każdej rozgłośni P. R.

Anglja nadaje Przez całą dobę

Anglicy przytowują się do rozszerzenia znacznego programów radjowych. Będzie to chyba rozszerzenie maksymalne, jeśli weźmiemy pod uwagę czas programowy: już od 1-go ilpca r. b., Broadcasting będzie pracował całą dobę.

Zjazd w Medjolanie

W połowie maja odbył się we Florencji zjazd delegatów działów muzycznych europejskich organizacyj radjowych. Zjazd ten został zwołany z inicjatywy E. I. A. R., która zaprosiła przedstawicieli innych radjofonij do Florencji podczas odbywania się tam Festivalu muzycznego pod tytułem „Maggio Musicale Fiorentino". W zjeździe wzięło udział 16 delegatów rozmaitych państw.

Zjazd dał bardzo interesujące wyniki i przyczynił się w znacznym stopniu do nawiązania bliższego kontaktu pomiędzy delegatami rozmaitych rozgłośni.

Z pokłosia naszego konkursu

Radjo i — miłość

Wobec spóźnionej wiosny tegorocznej właściwie dopiero teraz, w czerwcu, przeżywamy — maj. Może więc naczasie będzie przytoczyć z odpowiedzi na nasz konkurs „Moje najsilniejsze przeżycie radjowe" te, które mają związek z przeżyciami sercowemi słuchaczy.

Z powietrza...

Pan M. S. z Warszawy pisze.

Gdy pokazują zdjęcia oraz pokazny zbiór listów od mej młodej czarnookiej Francuzki spod Figeac, pytają mnie ciekawie:

— Skąd ty ją znasz?

— Z powietrza — odpowiadam z zagadkowym uśmiechem.

Oczywiście, po takiem „wyjaśnieniu" pytający ma minę jeszcze bardziej niewiedzącą, niż przedtem. Wtedy dodaję:

— Poznałem ją... przez radjo.

I rzeczywiście, było tak:

W pewien dzień majowy 1932 roku wziąłem słuchawki i usłyszałem szarmancki głos pana Roquigny:

— „Attention! Jeunes gens polonais! Gentilles et jeunes Françaises cherchent correspondants"... etc. etc.

Potem adres: „Irène Bonargent" i jakoś dziwnie brzmiące miasto, następnie nazwa „lycée... tes": nie dosłyszałem, bo mój detektorek na „świetlną" antenę nie odznacza się wybitną siłą odbioru.

Były wymieniane i inne adresy i nazwiska: Bonargent jakoś dziwnie wpadło mi w ucho.

Boże kochany! Co to było potem bieganiny do znajomych: „Kto słuchał Roquigny'ego? Kto słyszał?" Wreszcie kuzyn powiedział mi, że miasto nazywa się Cahors, od kogoś innego dowiedziałem się nazwy liceum, a nakoniec wyszperałem departament. Uff! Z drżeniem serca — napisałem...

Ale oto po tygodniu: Niebieska koperta z francuskiemi znaczkami. Od niej! Vive la France!

— „Dostałam wiele listów z Polski, lecz wybrałam Pana" — pisała.

I oto już trzeci rok, dzięki falom elektromagnetycznym, kochamy się poprzez 2.000 kilometrów. Nie istnieją dla nas traktaty ani gry polityczne...

Ale Ona — Ira z powietrza, jak ją nazywam — chce koniecznie usłyszeć mój głos, chce abym przemówił przez radjo. I dlatego wciąż słucha Warszawy.

Nie pozbawiam jej nadziei...

Detektorek-talizman

Pani H. G. z Rudy Pabjanickiej opowiada inne przeżycie:

W roku 1928 dostałam od narzeczonego, wyjeżdżającego na studja, detektorek własnej jego roboty. Wręczając mi go, powiedział:

— Niech on będzie mojem sercem i skraca ci czas naszego rozstania.

Po dwóch latach tekturowe pudełeczko mego detektorka pogryzł mały piesek, zabawiający się niem. Rozpacz moja była ogromna! Lecz wpadłam na szczęśliwy pomysł: kupiłam nowe pudełeczko i kazałam przełożyć do niego urządzenie wewnętrzne.

W dzień ślubu, zapytana o detektorek, cała w ponsach przyniosłam go przed oblicze najdroższego i oznajmiłam mu:

— Serce twoje przyoblekło się w nową szatę na ten dzień, tak dla nas uroczysty...

I nic nam nie zakłóciło szczęśliwego pożycia.

Nietylko oczami...

A teraz dla odmiany coś z innej dziedziny, również wiosennej: ze sportu. P. S. Adamczewski z Warszawy opisuje dwa przeżycia, różnej kategorji:

Hm... najsilniejsze przeżycie radjowe?

Kto wie, czy to nie była w mojem życiu najbardziej wzruszająca chwila — czy taką drugą przeżyję kiedy? Nie wiem, nie wiem.

Byłem wtedy młody, nawet bardzo młody: mija właśnie 10 lat od tego zdarzenia. To już 10 lat... a pamiętam każdy szczegół, każde słowo, cały nastrój tej wzruszającej chwili, kiedy to niespodziewanie ze słabo jeszcze naówczas zaludnionego eteru wpadły w słuchawki polskie słowa prześlicznej piosenki Moniuszki.

Słyszałem ją wiele razy — ale w tym momencie wywarła na mnie niebywałe wrażenie. To była najcudowniejsza audycja radjofonji! Pierwszy raz pieśń polska wionęła w wszechświat...

Jakże dobrze czuję jeszcze w tej chwili ten moment: wzruszenie, radość, która ścisnęła mi wprost gardło i stała się po chwili poważną dumą.

...„Dziewcze z buzia jak malina,
Twoje oczki gwiazdki dwie"...

Te słowa do dziś dźwięczą mi w uszach. Nikt nie odtworzy tej chwili po raz drugi i nic pewnie nie wzruszy mnie już w życiu podobnie.

*

Była także druga chwila. Wtedy radjo było już dorosłe — i ja także.

Na boisku warszawskiem rozgrywała się walka sportowa: nie byłem na miejscu!... Nie myślałem, że jest coś, co byłoby w stanie nieobecność mi nagrodzić.

Przypadkowo słuchaliśmy radja, które ten mecz transmitowało.

...Więc jednak oczy to nie wszystko!

Przy mikrofonie był p. Wojciech Trojanowski — zmieniło wzruszenie nas w niezwykłe istoty: zgubiliśmy czas i straciliśmy poczucie miejsca.

To nie była zwykła audycja z zawodów, to nie był reportaż z tego, na co oczy patrzą: ten człowiek tam przeżywał dramatyczne chwile, a jego słowa to nie było opowiadanie tego, co widzi — to były dźwięki Jego rasowej duszy sportowca!

On się tam nie zgrywał — pomimo naiwnych, zdawałoby się, momentów. Cierpiał — a razem z nim cierpieliśmy my. Zdaje się, że to Jego serce swoje wzruszenie nam przesyłało.

Tak... nietylko oczami człowiek patrzy.

Nieszczęście widzieliśmy!

Spojrzałem w najcudniejsze dla mnie oczy: na źrenicy błyszczała łza...

!!!?

Ja, sportowiec — ale Ona?...

Ta Jej łza...

Wiele w tej chwili zrozumiałem.

Z anten całego świata

Rumunja — rajem dla radjopajęczarzy. Fachowa prasa rumuńska domaga się ostrzejszych zarządzeń dla karania radjopajęczarzy, co wpłynęłoby na lepszy rozwój radja w Rumunji. Twierdzą, że podana liczba 300 tys. radjopajęczarzy w stosunku do 100 tys. zarejestrowanych abonentów jest przesadzona, jednak że według ostrożnych obliczeń sprzedawców radjosprzętu można określić ją na 200 tys.!

Czy radjo przestanie nadawać płyty gramofonowe? Na zebraniu dyrektorów radjowych w Berlinie omawiał dyr. Hadamowsky sprawę zatargu pomiędzy wytwórcami płyt gramofonowych a radjem. Konflikt ten wywołał w wielu krajach szereg procesów i obecnie wkracza na teren międzynarodowy. Procesy takie wytoczyli fabrykanci płyt w Szwajcarji, Danji, Jugosławji oraz na Węgrzech. W Niemczech skarga przemysłu płyt gramofonowych złożona została do sądu dnia 5 kwietnia i zmierza do skasowania w radjo niemieckiem wszelkich produkcyj z płyt. Sprawa jest skomplikowana, ale np. w Niemczech brak jest podstawy prawnej do sprawy sądowej. Rundfunk gotów jest zawrzeć specjalne umowy z fabrykantami niemieckimi, jednakże nie chce się poddać monopolistycznym żądaniom międzynarodowej kliki.

Turcja będzie nadawać muzykę tylko zachodnią. Rząd turecki wydał zarządzenie, mocą którego stacje w Stambule i w Ankarze nie będą w przyszłości nadawały muzyki wschodniej, jedynie tylko zachodnią, europejską.

ŻYCIE NA WIŚLE

REPORTAŻ RADJOWY
W NIEDZIELĘ, 16. VI. O GODZ. 18.45

Z tygodnia

Jednem z lepiej udanych słuchowisk okresu ostatniego była czwartkowa „Katarynka" Prusa w radjofonizacji p. Mayena. Różne się na to momenty złożyły: i sam tekst i jego montaż, reżyserja i wykonanie, ale najbardziej chyba Chmieliński. Boże, jak ten wielki artysta wspaniale mówi, jak radjofoniczną pełnię głębokiego dźwięku ma jego głos, jak świetnie postawione, w spiżu wyrzeźbione jest każde słowo! A słyszymy go tak rzadko...

Należałoby tego rodzaju mistrzów dykcji jaknajczęściej przyciągać do mikrofonu. Jeden Jaracz wszystkiego nie uciągnie (mam na myśli współpracę stałą, a nie tylko dorywczą od czasu do czasu, jak to bywa z innymi wybitnymi aktorami). Pozatem zaś sekret siły artystycznej Jaracza nie na dźwięku polega, ani na słowie, ale na dynamice przeżycia i jego ścisłem związaniu ze słowem, na głębokiej prawdzie i żywej bezpośredniości tego, co możnaby nazwać mimiką głosu. Chmieliński zaś — to wielka postawa i wielki gest głosu, to przedewszystkiem wspaniała dykcja, oparta na głębokich fundamentach wewnętrznej kultury.

A przecież zagadnienie dykcji i cała wogóle kwestja lepszego niż dotąd postawienia sprawy słowa mówionego, zajmuje w dyskusjach i pracach naszej radjofonji jedno z naczelnych miejsc. Pisano na ten temat szereg artykułów, wydano specjalną broszurkę ze wskazówkami dla prelegentów, nieustanne są krytyki i polemiki, masami poruszają te sprawy listy słuchaczy; nie braknie zatem ani zainteresowania, ani dobrej woli — chodzi tylko o wybór właściwej drogi. Najwłaściwszą zaś jest chyba żywa nauka, dobry przykład. Jeśli poziom techniki wykonawczej słowa mówionego ma się podnieść, powinno radjo przedewszystkiem postarać się o jaknajwiększą ilość przykładów, któreby uczyły: jak się słowo mówi.

*

Tymczasem trudnoby powiedzieć, czy się pod tym względem stan rzeczy polepsza. Może zrzedła ilość wypadków rażących, ale przerzedziło się także w górze, t. j. wśród występów najwyższej kategorji. Naogół oswaja się coraz bardziej z mikrofonem i jego tajnikami świat aktorski — to widać. Ale w ogólnej masie prelegentów zaczyna coraz bardziej się ujawniać jakaś szablonowa niedbałość (wynikła zdaje się z błędnego zrozumienia „niewymuszoności") lub też napuszony samoucki (lub niedoucki), patos.

Należałoby także ostrożnie postępować w doborze prelegentów stałych (gdyż przy dorywczych można to jeszcze wyrozumieć), którzy mówią w sposób wybitnie „regjonalny", bo takie rzeczy rażą słuchaczy wszystkich innych dzielnic. Koloryt lokalny, gwarowy — miły jest, nawet konieczny w tych audycjach, w których chodzi właśnie o podkreślenie tej lokalnej barwy, ale zgoła niepożądany w innych wypadkach, gdy radjo występuje w roli instruktora, wychowawcy, kiedy ma skupiać uwagę słuchaczy na samej treści a nie rozpraszać jej wskutek tej odruchowej a ustawicznej refleksji, uparcie świdrującej świadomość: jak on (czy ona) gada!

Wprowadzono np. w sezonie letnim „minuty poezji", trzy razy w tygodniu. Wysłuchałem narazie jednej, pierwszej: blady wstęp, wygłoszony przez kobietę (niewiadomo dlaczego), a potem smutny, przygnębiający patos mężczyzny, deklamującego Mickiewiczowski sonet „Stepy akermańskie"... A przecież poezja to jest chyba „wielka rzecz": albo w najlepszym, jak tylko się da, gatunku — albo raczej wcale, niż kiepsko. A jest chyba jeszcze w Polsce dość ludzi, którzy wiedzą jak deklamować poezje.

Wprowadzono również od wtorku codziennny 10-minutowy odcinek prozy. Rzecz bardzo pożądana — ale znowu nasuwa dwa pytania: Najpierw, czemu nie wybiera się do wygłaszania tych recytacyj ludzi dysponujących głosem żywym, barwnym, nie traktującym występu przed mikrofonem jakby „odwalanie urzędowego kawałka", a każe się słuchać występów mdłych, lub beznadziejnie banalnych. Powtóre zaś — intencją tych audycyj powinno być dawanie większych partyj prozy, rozłożonych w ten sposób, by słuchacz w następnym dniu oczekiwał dalszego ciągu. Bo takie jest przecież samo pojęcie „odcinka powieściowego". Tymczasem zaś mamy codziennie jakiś inny fragment, a więc „odcinek" staje się inną edycją znanego już typu „kwadransów" literackich", tylko ze skróceniem czasu, a więc i treści o 5 minut.

A teraz jeszcze sprawa głosów kobiecych. Drażliwa i niebezpieczna sprawa: wdała się w nią przed paru tygodniami „Antena", ujmując przedmiot w formę satyryczną (może nazbyt satyryczną) i spotkała się z uroczystym protestem Rady Programowej P. R. Miano zamieszczać dalsze w tej kwestji głosy, ale jakoś ich niema. Problem zaś mimo to istnieje: występów kobiecych przed mikrofonem jest coraz więcej i ma się wrażenie, jakgdyby zmierzano do tego, aby odsetek słowa mówionego przez kobiety wyrównał się z odsetkiem ludnościowym (110 kobiet na 100 mężczyzn).

Tymczasem... „Navigare necesse est, vivere non necesse" — brzmi dumna dewiza marynarki angielskiej czy holenderskiej. „Radjofonizując" ją na użytek naszego rozgłośnictwa, możnaby powiedzieć: „Audire necesse est, loqui non necesse", czyli po polsku: musimy słuchać, ale mówić — niekoniecznie. Po co wysuwać argumenty takie, jak: równouprawnienie, walkę o byt, kwestja zarobku i t. p., kiedy jądrem sprawy jest mikrofon oraz jego wymagania, które w tym wypadku muszą być decydujące. Mikrofon zaś deformuje głosy kobiece — to jest fakt, któremu dotąd nie potrafiono zaradzić — odbarwia je i szablonizuje, tak, że nieraz bardzo nawet znaną artystkę trudno poznać po głosie. Z tego faktu zaś wynika nieuchronna konsekwencja: nadmiar głosów kobiecych nadaje programom radjowym szablonową jednostajność.

*

Wśród audycyj ubiegłego tygodnia wspomnijmy o paru udanych słuchowiskach i fragmentach słuchowiskowych („Rozkaz" Schroedera z Krakowa, „Książę Niezłomny" Słowackiego z Wilna, a z Warszawy „Bolesław Śmiały" Wyspiańskiego z Jaraczem) oraz o bardzo ciekawej czwartkowej audycji muzycznej, poświęconej „słynnym apokryfom". Na środowym koncercie Chopinowskim p. Sztompka grał szereg preludjów — czy nie w zbyt wolnem tempie? O ile nieznośne jest dopingowanie Chopina do tempa galopady, o tyle i w odwrotnym kierunku nie należałoby iść zadaleko: a zdaje mi się, że np. preludjum E - dur traci na potędze swego wyrazu, jeśli się je gra „maestoso".

Marjan Grzegorczyk.